
Sebastian Stankiewicz

Pamiętam, że kiedy czytałem kilkanaście lat temu książkę Paula Baddego o Volto Santo, byłem pod dużym wrażeniem sugestywności argumentów autora. Zdumiało mnie jednak, że fakt ponownego odkrycia rzymskiej Weroniki ukazującej zapisane na bisiorze oblicze Zmartwychwstałego Chrystusa znaczy dla świata tak niewiele i w ogóle został niezauważony. A wydawało mi się wtedy, że to przecież wszystko zmienia, że niczym św. Jan wchodzący pierwszego dnia po szabacie do Grobu Pańskiego, który „ujrzał i uwierzył” (J 20,8)¹, ja także „ujrzałem i uwierzyłem”.

Chodzi tu dokładnie o to samo doświadczenie, które było udziałem św. Jana: Jak to – czyżby wcześniej nie wierzył? ...wierzył, ale nie do końca? ...przez całe trzy lata ewangelicznej drogi z Chrystusem i pozostałymi apostołami? ...i musiał dopiero ujrzeć namacalny dowód w postaci całunu na bisiorze? No to w takim razie, jakim ja byłem chrześcijaninem, zanim ujrzałem Oblicze Zmartwychwstałego z Manoppello?

Książka Baddego sprawiła, że wraz z rodziną pielgrzymowałem do Volto Santo dwukrotnie. Obecna pielgrzymka była jednak szczególna, ponieważ wymagania naukowe projektu sprawiły, że musiałem przewartościować relacje między różnymi porządkami poznawczymi, które dotąd funkcjonowały we mnie we względnym oddzieleniu i nie były niepokojone myślą, że za wszelką cenę powinienem je uzgodnić.

Poznawczy porządek nauki i poznawczy porządek wiary, od początku definiowanej przez oświecenie nowoczesności, sztucznie od siebie oddzielono i uznano za sprzeczne, a my odziedziczyliśmy przekonanie o ich rozdzielności w sposób automatyczny, rodząc się z końcem XX w. Oba porządki, w trakcie przygotowania do wyjazdu i w czasie trzeciej mojej pielgrzymki do Manoppello, zaczęły się wzajemnie łączyć i dopełniać w sposób niezwykły. Rzeczy,

¹ *Biblia Tysiąclecia Online*. (2003). Poznań: Pallottinum. <https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=359>. (dostęp: 15.16.2025).

o których myślałem, że je rozumiem, że je wiem, że w nie wierzę – zobaczyłem na nowo, już nie w nimbie abstrakcji, lecz w żywym doznaniu dosłowności.

W ten sposób wielkanocne pozdrowienie „Chrystus żyje”, które przecież jako chrześcijanin rozumiałem, przestało być dla mnie automatycznym przywołaniem abstrakcyjności, a do pewnego stopnia także historyczności tego zdarzenia. Stało się doznaniem dosłownej współczesności Chrystusa, z którym jestem w bezpośredniej, terażniejszej relacji. Stało się dla mnie jasne przed Volto Santo, że tylko w kategoriach absolutnej współczesności Chrystusa możemy doświadczyć, nie ufając zbyt wiele naszemu rozumieniu, „wnętrznosci Boskiego Miłosierdzia” – o tej bowiem współczesności Chrystusa jest przecież *Dzienniczek św. Siostry Faustyny*.

Kiedy stałem przed Volto Santo, dotarło do mnie także, że światło, które stworzyło zapis Wizerunku, światło, które przenika przez Wizerunek i czyni Go widzialnym lub niewidzialnym oraz nieustannie Go zmienia, a także Boskie Światło, o którym wspominają stale słowa św. Jana i św. Pawła – również należy traktować dosłownie, nie symbolicznie ani abstrakcyjnie.

To moment, gdy metafizyka światła Roberta Grossetesta – dwunastowiecznego inspiratora teorii Wielkiego Wybuchu – oraz współczesne rozważania filozoficzno-przyrodnicze ks. prof. Włodzimierza Sedlaka i jego ucznia prof. Mariana Wnuka otworzyły nowe perspektywy wzajemnego dopełniania się tak różnych – jak sądzono – porządków poznawczych. „Na początku było jednak światło” – formułował Sedlak, kreśląc idee bioelektroniki i elektromagnetycznej natury życia, a metodologiczne wskazanie Wnuka, aby szukać szerszych przyczynowo-skutkowych powiązań, nie pokładając całej ufności jedynie w przyczynach bliższych, prowadzą do dosłownej, a nie abstrakcyjnej ani symbolicznej interpretacji słów św. Jana z Prologu do Ewangelii, gdzie Logos przedstawiony jest jako Światłość i praprzyczyna świata.

Pomimo naukowych i artystycznych celów naszej wizyty w Sanktuarium Volto Santo w Manoppello, właściwie każdy z nas pojechał do Abruzji przede wszystkim po osobiste spotkanie z Prawdziwym Obliczem Chrystusa. Każdy zabrał ze sobą własne, głęboko pielęgnowane w duszy intencje; każdy ofiarował skupioną modlitwę oraz błogosławiącą obecność i słowo drugiego. Każdy też otrzymał jakiś dar – i nie tylko za pośrednictwem o. Mariana, s. Moniki, s. Imeldy, s. Krystyny i s. Blandyny.